

WINO ZAPRAWIONE GORYCZĄ (5)

Święty Jose Maria Escriva powiedział: "Jezus cierpi, by spełnić wolę Ojca, a ty, który również pragniesz pełnić Najświętszą Wolę Bożą idąc śladem Mistrza, czy możesz się żalić, gdy spotykasz się z cierpieniem jako towarzyszem drogi?". Chcemy w naszym "laboratorium wiary" rozważać problem cierpienia. Dziś posłuchajmy fragmentu Ewangelii według św. Mateusza: "Gdy przyszli na miejsce zwane Golgotą, to znaczy miejscem Czaszki, dali Mu pić wino zaprawione goryczą. Skosztował, ale nie chciał pić" (Mt 27,33n).

Substancja, którą będziemy analizować to wino zaprawione goryczą. Święty Marek pisze: "wino zaprawione mirrą" (Mk 15,23). W *Gorzkich Żalach* śpiewamy, że Jezus był pojony "gorzką żółcią i octem". Co składało się na tę mieszaninę, którą podali Jezusowi do picia żołnierze: mirra to żywica terebintu – drzewa podobnego do naszego dębu. Wino zmieszane z mirrą stosowano jako narkotyk, który miał przynieść ulgę w cierpieniu, a nie jak niektórzy sądzą dodatkowe męki dla skazańca. Jezus nie chce tego znieczulenia przyjąć, chce świadomie przeżywać cierpienie. Tu przypomina mi się fragment wywiadu ze znanym niemieckim psychologiem Karlem Gustawem Jungiem, przeprowadzonego w 1938 roku. Pewien Pastor odwiedził go w jego domu i podjął między innymi temat cierpienia. Psycholog wskazując na kopię witrażu przedstawiającego ukrzyżowanie Jezusa, który wisiał na ścianie jego pokoju, stwierdził, że to jest decydujący moment życia. Jung powrócił właśnie z Indii i zrozumiał na nowo, że ludzie Dalekiego Wschodu odrzucają cierpienie, zrzucają je jak swoją drugą skórę. Ludzie Zachodu tłumią je przez narkotyki i inne substancje psychoaktywne. Jedynym natomiast sposobem żeby przezwyciężyć cierpienie jest niesienie go na sobie, tak jak uczy nas tego Jezus Chrystus. O jakie filozofie Wschodu chodziło temu wybitnemu badaczowi dusz? Przede wszystkim o buddyzm, który pośród wszystkich systemów filozoficznych szczególnie wyraziście podejmuje problem cierpienia. W VI wieku przed Chrystusem Budda podał osiem sposobów na uniknięcie cierpienia, osiem *ścieżek* wyzwolenia by osiągnąć stan *nirwany* – beznamiętnego rozpląnięcia się w niebycie. Wszystkie te sposoby bazują na wysiłku człowieka, na jego staraniach. Buddyzm jest czasami nazywany *religią likwidacji cierpienia*. A jak to wygląda na Zachodzie w naszym kręgu cywilizacyjnym? Środki odurzające: nikotyna, alkohol, narkotyki. Gdy ktoś czuje niechciane emocje próbuje od nich uciec stosując te środki. Człowiek próbuje zagłuszyć to wszystko, co w nim się odzywa. Pewnym

sposobem ucieczki są też czynności, które podobnie jak środki odurzające mogą wywołać uzależnienie. Zakupy, jedzenie, praca, hazard, telewizor, komputer, telefon to stosowane powszechnie mechanizmy ucieczki od trudnej do zniesienia rzeczywistości. Psychologia klasyfikuje mechanizm ucieczki w samotność; mechanizm projekcji, kiedy widzimy swoje grzechy w innych; mechanizm fiksacji, gdy skupiamy się nadmiernie na jednej sprawie zapominając o innych. Inne to regresja, racjonalizacja, myślenie magiczne, kompensacja. Jednak jak to ujął jeden z wierzących psychologów, którego wykładów miałem przyjemność słuchać: "psychologia tylko opisuje – to miłość leczy". Te wszystkie zachowania stosowane rozsądnie i z umiarem nie są złe, gdyż stanowią wentyl bezpieczeństwa. Jednak dobrze wiemy, że dętka pozostawiona na dłuższy czas z odkręconym wentylem staje się bezużyteczna. Jezus w czasie Męki rezygnuje zupełnie z tej ucieczki by w pełni doświadczyć cierpienia, a co za tym idzie by doświadczyć nowej jakości życia – zmartwychwstania. Gdy mamy problem emocjonalny mamy w niego niejako wejść, mamy rozpoznać i nazwać uczucia, które nami kierują, a nie od nich uciekać. Jeśli nie zgodzimy się na wejście w cierpienie psychiczne, czy fizyczne już dzisiaj, z wolnej woli, to będziemy do tego przymuszeni po śmierci w Czyśćcu. Po co jednak męczyć się teraz, skoro przyszłość jest taka niepewna. Kto udowodni, że po śmierci na sto procent będzie jakieś życie? Mówi nam o tym wiara, jednak wejście w cierpienie już teraz powoduje już teraz nowe doświadczenie życia. Jezus w śmierci doświadczył zmartwychwstania, a my przyjmując szczególnie niezawinione cierpienie możemy doświadczyć nowej jakości życia, którego dawcą jest Bóg. Kiedyś nasunęło mi się porównanie krzyża do baterii. Gdybyśmy krzyż w połowie przecięli to powstają dwie części: plus i minus. W krzyżu jest potencjał: z jednej strony nas odpycha, przyciągając jednocześnie obietnicą życia. Doświadczenie tego jest możliwe tylko wtedy, gdy zgodzimy się na niego. Cierpienia w naszym życiu jest wiele – Kościół w Wielkim Poście podaje nam trzy szczególne momenty w których cierpienie nabiera nowego wymiaru: jałmużna – mam coś stracić, dać z siebie drugiemu; post – mam poczuć głód, niezaspokojenie jednej z głównych potrzeb fizjologicznych; modlitwa – mam zrezygnować z samowystarczalności i aktywizmu, zdać się na wolę Bożą. Zakończę słowami św. Jose Marii: "Powiem ci jakie skarby posiada człowiek na tej ziemi abyś nimi nie gardził: głód, pragnienie, upał, zimno, cierpienie, hańba, ubóstwo, samotność, zdrada, oszczerstwo, więzienie... To wszystko jest naszym wielkim skarbem ale tylko gdy przyjmowane bez znieczulenia".